

tego milczy tak uparcie, mając jeszcze nadzieję, że w ten sposób zdoła się wywikłać z całej sprawy.

— W jaki sposób jednak Gordon otworzył kasę?

— A może ona ją już przedtem otworzyła. Przecież znała kombinację cyfr. Zresztą sekretarz stanu Bowers radził mi, abym się dowiedział, jak przepędził ów wieczór Clark. Dotychczas miałem tyle na głowie, że nie miałem czasu zbadać tę sprawę.

— A wiesz, to dobra myśl. — Proszę! — przerwał sobie w tej chwili Lony, gdyż rozległo się donośne pukanie w drzwi.

Wszedł posłaniec publiczny i zapytał:

— Czy jest tu pan Tillinghast?

Lony wskazał na Dika.

— Proszę podpisać — powiedział posłaniec, wręczając Dikowi list oraz podsuwając książkę do potwierdzenia odbioru.

— Skąd dowiedzieliście się, że pan Tillinghast jest tutaj? — zapytał Lony, kiedy Dik podpisywał książkę.

— Gospodyni jego mieszkania objaśniła mnie, że pan Tillinghast je dzisiaj tutaj obiad u pana generała — odpowiedział posłaniec. —

A ponieważ generalny syndyk powiedział mi, że list musi być prędko doręczony, przyszedłem tutaj. Dziękuję,

już jestem zapłacony, wielmożny panie!

Schował książkę i wyszedł.

Tymczasem Dik rozerwał niecierpliwym ruchem kopertę i czytał szybko list.

— Hola! — wykrzyknął. — Trevor pisze mi, że w ważnej sprawie chce jeszcze dzisiaj ze mną pomówić.

Co się tam znowu stało? Pan mi wybaczy, że zaraz pospieszę na wezwanie?

— Ależ ma się rozumieć! Sprawa staje się coraz bardziej interesującą.

A może Trevor ma jakieś podejrzenia? Może zdobył jakieś nowe podstawy do przypuszczeń lub kombinacji? Ale,

ale... posłuchajno pan! A jeśli pani Trevor podsłuchiwała rozmowę męża z ową Beriot i w obawie skandalu i zdemaskowania zabiła się sama?

— Myśl tę poruszył wczoraj także Morny. Do licha! Ciekawym, czy on wie, że ona przy grze oszukiwała?

— Jeśli, jak sam mówi, często z nią grywał, to jest to bardzo prawdopodobne — zauważył Lony.

— Zejdę z tobą na dół i posiedzę jeszcze trochę w hali.

Kiedy Dik zjawił się w domu Trevorów, wprowadzono go natychmiast do pokoju generalnego syndyka.

— Dobry wieczór, panie Tillinghast! Bardzo uprzejmie z pana strony, że pan tak szybko pospieszył na moją prośbę — powitał go Trevor, ściskając mu serdecznie rękę. — Zależało mi bardzo na tem, abym mógł jak najprędzej z panem się rozmówić. Proszę, siadaj pan!

Dik, posłuszny wezwaniu, usiadł na podanym krześle i z napięciem czekał. Syndyk przez chwilę namyślał się, jakby się wahał, poczem rozpoczął z smutnym uśmiechem na ustach:

— Moje nerwy popsuły się cokolwiek i nie są już tak wytrzymałe, jak przedtem. Przed tem... tem nieszczęściem, otrzymawszy list anonimowy, wrzuciłbym go do prostu do kosza. Muszę jednak przyznać otwarcie, że ten właśnie wzburzył mnie trochę.

Otworzył skrytkę biurka i wydobył stamtąd kawałek papieru, brudny i zmięty i podając go Dikowi, dodał:

— Proszę, przeczytaj pan ten list i powiedz mi szczerze, co o tem myśleć.

Dik zdumiał się, przeczytawszy podaną kartkę. Zapełniona ona była bardzo nieumiejętnym pismem i brzmiała:

Jeśli pan wygotuje skargę przeciw Spółce Fabriani, podpisze pan na siebie wyrok śmierci. Raz już doświadczył pan naszej potęgi. Niech ten list będzie dla pana ostrzeżeniem, gdyż może się panu przytrafić coś jeszcze gorszego. Pamiętaj o... 3 lutym.

Dik zbadał dokładnie papier. List pisany był na tanim i bardzo zawałanym papierze, a charakter pisma był rozmyślnie zmieniony. Pod linijkami pisma niewprawną ręką narysowała czarną rękę, trumnę i szpilkę od kapelusza!

— Czy list ten przyszedł pocztą? Tak? W takim razie chciałbym zobaczyć kopertę.

— Oto jest; nie wiele to panu pomoże. Jak pan widzi, ma wyciśniętą pieczętkę pocztową „Trines Square Station N. Y.“. Nadano list dzisiaj rano. Trzeba jednak uważać za rzecz prawie nie możliwą, aby przez pocztę dochodzić, kto wysyłał list anonimowy. Ten, co go wrzucił, zrobił to na pewno w czasie, kiedy w pobliżu skrzynki nikogo nie było.

Dik rzucił na biurko kopertę; była pisana tym samym naśladowanym charakterem pisma i nie dawała żadnych podstaw do badania sprawy.

— Kto to jest ten Fabriani?

— Włoska firma importowa. On i jeszcze dwóch Włochów połączyli swe przedsiębiorstwa utworzyli rodzaj kartelu, który pobił mniejsze firmy importowe. Fabriani posługiwał się przytem niedozwolonymi środkami i sposobami, aby swych konkurentów gnębić. To też ci wniosli skargę przeciwko jego machinacyom.

— Aha, rozumiem. — Dik ważył z namysłem list w ręce. — Czy pan przypuszcza, że ten Fabriani chce pana nastraszyć przy pomocy „Czarnej ręki“?



— A więc pana starania, aby oczyścić Gordona, od dwudziestu czterech godzin nie posunęły się naprzód?

— Wszystko to tak wygląda. A teraz niech mi pan powie, co pan o tem myśli?

— Ja przypuszczam, że ten drab Fabriani wykorzystuje w ten sposób tragiczną śmierć pańskiej żony, aby wyrzucić na pana presję. Ma się rozumieć, nie jest wykluczone, że on sam jest członkiem „Czarnej ręki“. Zauważyć jednak muszę, że przy wszystkich zamordowanych, którzy zginęli z ręki tych bandytów, zostawiali oni dowód, że to oni właśnie spełnili zbrodnię. Poza tem nie mogę sobie wyobrazić, aby ta tak stosunkowo drobna sprawa mogła spowodować aż morderstwo.

— Ach, na to nie zupełnie mogę się pisać — odpowiedział Trevor. — Stowarzyszenie to jest bardzo na krew łakome, a nienawiść i żądza pieniędzy popycha ich do różnych ryzykownych kroków.

— Ależ w tym wypadku nie ma podstaw do takich przypuszczeń — przerwał mu Dik.

Syndyk poprawił się niespokojnie w krześle.

— Dałbym wiele za to, aby móżdżek podzielać pańskie zdanie — powiedział.

— A cóż sprawia, że pan tego nie może? — zapytał Dik i spojrzał mu prosto w oczy.

Trevor zarumienił się gwałtownie. Przez moment namyślał się jeszcze, poczem odpowiedział:

— Całą sprawę omówiłem bardzo dokładnie z moim przyjacielem Bowersem — rozpoczął. — Ten radził, abym zrobił wszystko, co w mojej mocy, by spowodować aresztowanie właściwego mordercy. Miałem wyznaczyć nawet wysoką nagrodę za wyśledzenie go. Nie mogę bowiem pogodzić się z myślą, że Gordon zamordował moją żonę. Nie mogę... nie mogę uwierzyć, że między nimi było coś, coś więcej, niż przyjaźń. Mimo licznych swych błędów moja żona była mi wierną!

Oczy jego zabłyśły dumą i zaufaniem.

— Nie wiary tej we mnie nie zachwieje. Jestem przekonany, że powodem owego spotkania się ich wówczas była jakaś bardzo niewinna sprawa.

— O tem i ja jestem przekonany — zawołał Dik serdecznie — mogę tylko dodać, panie syndyku, że szczerze pana podziwiam i szanuję za stanowisko, jakie pan w tej sprawie zajmuje.

— Dziękuję panu, Tillinghast, dziękuję serdecznie — odpowiedział Trevor wzruszony. — Ten list jednak daje mi bardzo dużo do myślenia — ciągnął dalej, biorąc anonim do ręki. — Nie chciałbym

nic mieć do czynienia z policją i dlatego postanowiłem poradzić się pana,

zwłaszcza, że pan i tak zna już dokładnie moje stosunki rodzinne.

— Bardzo się będę cieszył, jeśli moja pomoc na co się panu przyda — odpowiedział Dik.

— Opowiadałem już raz panu, że ożeniłem się z moją żoną po sześciu tygodniach znajomości. Jej przeszłości zupełnie nie znam. Wystarczyło mi,

że mnie serdecznie kochała i nigdy nie dręczyłem jej pytaniami. Nagle przed

około ośmiu miesiącami przekonałem się, że jest człowiekiem, którego moja

żona boi się wprost śmiertelnie...

Urwał...

— Proszę, mów pan dalej — nalegał Dik, nachylając się ku mówiącemu z niecierpliwością.

— Czy się pan dowiedział, kto to był?

— Był to Włoch, a nazywał się Giovanni Savelli.

Dik cofnął się nagle i zaczął patrzeć na syndyka wprost z przerażeniem.

— Giovanni Savelli? — powtórzył. — Giovanni Savelli? Ależ tego człowieka uważają powszechnie za przywódcę Kamory?

— A tak, ten sam — potwierdził sucho Trevor.

Dik nie mógł wyjść przez długą chwilę z osłupienia. Trevor po tem odkryciu zamilkł i nie dodał już ani słowa. Zamyślił się głęboko, a na twarzy jego odbiło się tyle bólu, że Dik otrząsnawszy się ze swego odrętwienia, uznał za najodpowiedniejsze pożegnać się.

Trevor odprowadził go aż do drzwi wchodowych.

Dik pędził przez ulice tak zamyślony, że roztrącał wprost ludzi. Nie zauważył też, że z bramy domu Trevorów wysunął się za nim ciemny cień, który dłuższy czas towarzyszył mu, kryjąc się przed blaskiem światła ulicznych. Kiedy Dik doszedł do domu, cień ten rozplynął się w fali ludzkiej.

ROZDZIAŁ XV.

Człowiek strzela i t. d....

Tego samego wieczora powróciła Peggy do domu bardzo znużona i w bardzo złym humorze. Na przyjęciu u Pattersonów nie bawiła się zupełnie.

— Nigdy jeszcze nie udawałam tak rozpaczliwie zadowolonej i rozbawionej, jak dzisiaj — zwierzyła się swej babce, kiedy ta przyszła do niej na dobranoc do zacisznej jej sypialni.

Choćby Peggy najpóźniej w nocy wróciła do domu, pani Macallister zawsze czekała na nią, nie kładąc się spać i kazała sobie opowiadać historię wieczoru.

— Jeden z panów w ostatniej chwili zawiadł i nie stawiał się, wyobraź sobie — opowiadała Peggy, siedząc na brzegu łóżka i rozplatając swoje lnioblond warkocze. — Złożyło się więc tak, że siedziałam między starym panem Forsythe a panią Wheeler.

Ciąg dalszy nastąpi.